

# NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 64.

DETROIT, MICH., 20-go LISTOPADA 1892 ROKU.

TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

## KALENDARZYK T-GODNIOWY.

20	Listop.	N.	Feliksa wyzn.
21	"	P.	Oñar. N.M. Panny.
22	"	W.	Cecylii p. męcz.
23	"	S.	Klemensa.
24	"	C.	Jana od Krzyża.
25	"	P.	Katarzyny panny.
26	"	S.	Piotra Aleksan. bm

## Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”  
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

## PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Pólr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

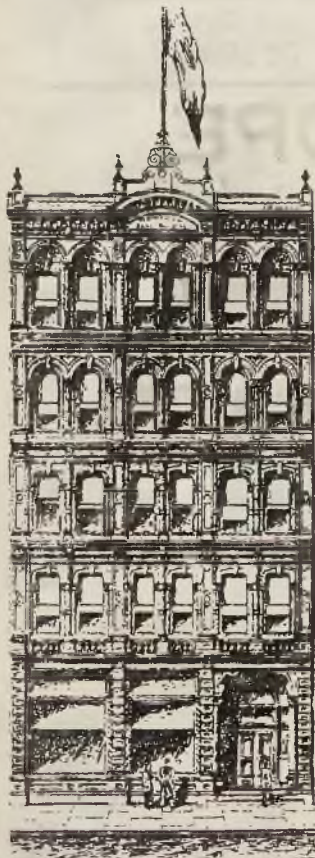
W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

## MATKI! OJCOWIE!

MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!



## PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI.

Kapitał \$500,000  
Akcyonar. fund. \$500,000  
Zabezpie. dep. \$1,000,000

Alex. Chapoton Jr. Prezydent,  
Jan M. Dwyer, Wic-perez.  
Józef Perrien, 2 Wice-prez.  
Józef B. Moore, Kasjer.  
J. H. Jonson, Pomocnik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku  
płacimy procent 4 od sta.

Przyjmujemy depozyty i za-  
łatwiamy interesa pieniężne  
wszelkich Bractw, Towar-  
zystw, Klubów, Organiza-  
cyi. Przyjdź do nas i wejdź  
w interesa.

**Józef B. Moore.**

40 W. Fort str.  
Detroit, Mich.

**LOTY LOTY HANANN,  
HANANN, LOTY LOTY.**  
153 Griswold St.

Znany zaszczytnie sprzedawca gruntu  
w tym Stanie.

**WYPRZEDAJE** loty po cenach od **\$300** do  
**\$1000** względnie do miejsca.

**LOTY TE** znajdują się przy St. Aubin Ave. Chene  
Mt. Elliot, Medbury, Ferry, Harper,  
Grandy, przy fabryce wagonów [Car  
shops], Chair factory i t.d.

**Najniższa wpłata \$25.00**

Wszyscy, którzy mają zamiar kupić tani lot, niech się zgłoszą do

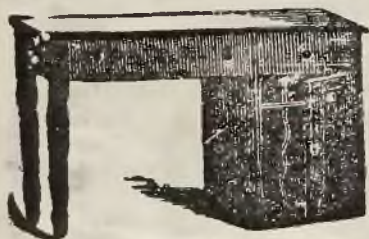
**W. A. Maday**

781 St. Aubin Ave.

**HANNAN** pożyczka również pie-  
niądze potrzebującym na budowę  
domu.

## JAN BRUSHABER.

Fabryka i Skład Mebli oraz Pościeli.



Mebłe do pokoi  
bawialnych, jadalnych i  
spalonych w wielkim wy-  
borze i po najtańszej cenie.

Szafy od \$6.00 i wyżej  
Biuorka " \$5.00 i "  
Łóżka " \$2.00 i "  
Rozkars " \$1.00 i "  
Krzeseła 40c i "

263 Gratiot Ave

Detroit, Mich.

## OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

**Office of „NIEDZIELA”  
Polish Seminary.**

**DETROIT, MICH.:**

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich.,	Pan Władysław Maior, 78I St. Aubin Ave.
„ „ „	Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
„ „ „	J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„ „ „	Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis.,	M. Szarzynski, 4I4 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich.	Ignacy Poplewski.
„ „ „	Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill.	Piotr Maday.
Elmira, N. Y.	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill.	Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio,	J. Malkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind.,	Michał Duszyński, 150I Fisher St.
„ „ „	L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md.,	I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y.,	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „	Antoni Chajewski, 310 Lovejoy St.
„ „ „	Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N. Y.,	Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn.	Ignacy Idziorek, I W. Superior St.
„ Bay City, Mich.	Michał Wojciechowski, I9th & Farragut
Grand Rapids, „	W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Brooklyn N. Y.	Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio.	F. C. Kopeński 17 Dodge St.
W South Chicago, Ill.,	T. Węclewski, Edward Ave.
W Pittsburg S.S. Pa.	Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „ „	J. Michalski 47 15 th St.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

Polecamy względem Sz. Sz. Rodaków

## WIELKI SKŁAD UBIORÓW LESZCZYNSKIEGO I MELINA

**cor. Hastings i Willis Ave.**

W nowo-otwartym składzie znajdziecie Sz. Sz. Rodacy wielki wybór

## UBIORÓW GOTOWYCH

dla mężczyzn, młodzieży, chłopców i dzieci

po **CENACH NAJTANSZYCH** wykonujemy również ubrania i na **obstalunki** według najnowszych żurnali. Materiały doborowe sprowadzamy w większej części z New Yorku i to za gotówkę, wskutek czego możemy sprzedawać i przyjmować obstalunki o **POŁOWĘ TANIEJ**, aniżeli w innych tego rodzaju składach w Detroit. Przyjdźcie a przekonacie się!

**P. LESZCZYNSKI I F. MELIN**

SŁUPY,

GONTY,

DRZEWO BUDULCOWE

**HUNTON MYLES & WEEKS**

OFFICE 88 GRISWOLD

**CENY NIZKIE.**

SKŁADY: { 1013 Russell Str.  
210 Franklin Str.  
Michig. Av. D.L. & N.R.R.

**LETLE.**

**SZTACHETY**

**ANTONIOSEBOLD JR.**

FABRYKA I SKŁAD

**MEBLI KOŚCIELNYCH.**

OLTARZY, KAZALNIC, CHRZCIELNIC,  
STATUŁY z drzewa, kamienia i marmuru.

Plany i rysunki wysłam na żądanie.

1033 GRATIOT AVE.

DETROIT, MICH.

**CHAS. C. BREWE**

następca po LUTGE

poleca swój

**ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY**

jako jeden z najlepszych w mieście Detroit.

Za dobrą robotę ręczną.

53 Monroe Ave.

## M. F. HOPE

Dobra pszenica, mąka, wszelkiego rodzaju pasza.

**Korna, owies i siano.**

869 871 ST. AUBIN AVE. & 1377 MICHIGAN AVE.

## ANT. V. CZAPP & CO.

SKŁAD

Towarów Bławatnych i Bielizny męskiej.

Towar dobry i w wielkim wyborze.

Kto kupi u mnie towaru wartości przynajmniej 50 c. jednorazowo otrzyma tykiet. Posiadający najwięcej tykietów, otrzymają prezent na gwiazdkę.

**576 Gratiot Ave.**

między Dequindre i St. Aubin Ave.

### Polskie kalligraficzne wzory.

Dowiadujemy się, że w Buffalo, N. Y., staraniem znanego tam dobrze polaka, p. A. F. Górskiego wydane zostaną w tym miesiącu wzory polskie do kalligrafii dla polskiej szkolnej dziatwy. Brak wzorów takich tu oddawna uczuwać się nam dawał, i radzi jesteśmy że p. Górski przedsięwziął to szczęśliwe dzieło, o którym nikt nie pomyślał dotąd. O potrzebie i stronie praktycznej kalligraficznych wzorów polskich napiszemy obszerniej w przyszłości, dziś zaś w „Niedzieli“ polecić je tylko możemy Sz. Sz. Wychowawcom polskiej dziatwy szkolnej i wskazać adres Wydawcy, jak niżej:

A. F. Górski,

127 Townsend str., Buffalo, N. Y.

# NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr 64. DETROIT, MI CH., 20-go LISTOPADA 1892 ROKU. TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



PODRÓŻ DZWONOW DO RZYMU.



## Ks. PAWEŁ RZEWUSKI

BISKUP WARSZAWSKI

zmarł dnia 23 października br. w Krakowie, gdzie od dłuższego czasu stale zamieszkał.

Nowy grób! A u progu jego stoi Ta, co jeszcze nie zginęła—i załamała ręce i oblicze swe zrosiła łzą serdeczną, bo ten co spoczął w tym grobie był jednym z najwierniejszych Jej synów. A do stolicy Piotrowej popłynęła wieść, że umarł dostojnik kościoła, wyznawca, co długimi laty wygnania dawał świadectwo prawdzie...

Nowy grób! a u tego grobu jakaś ciężka żalność przygnębia serce, jagieś pragnienie połączenia się ze tym, co był tu jeszcze przed chwilą i z tymi co stanowili przed laty jego drużynę, a pospieszyli przed nim zasiąść w gronie duchów świetlanych.

I znowu zmniejszyła się liczba tych wzniosłych i szlachetnych charakterów, tych wzorów dla młodszego pokolenia, obrońców kościoła, ludu uciśnionego i wolności. Wyrwała śmierć pośród nas owego niez mordowanego pracownika w winnicy Pańskiej, krzewiciela ewangelii świętej, apostoła i męczennika.

Zamiast kreślenia Wam, Szanowni Czytelnicy, żywota śp. Ks. Biskupa Rzewuskiego, podajemy piękną mowę pogrzebową, wypowiedzianą przez Ks. Pelczara na pogrzebie zmarłego kapłana:

„Sprawiedliwy mój z wiary żyje.“  
Do Żyd. X. 38

Wśród srogich walk i cierpień, jakie na Izraelitów przywiódł okrutny Antyoch, dał im Bóg mocną zachętę, bo oto ich wodzowi, Judzie Machabeuszowi, ukazał się w widzeniu dwaj święci mężowie, dawniej zmarli, Oniasz arcykapłan i Jeremiasz prorok, jak wyciągnąwszy ręce w górę, modlili się za ludem swoim. (II. Machab. XV, 12—13). Taką zachętę daje Bóg narodowi polskiemu w ciężkiej jego doli. Tam w górnym Syonie modlą się się za nim ciągle Patronowie święci i wszystkie te dusze błogosławione, które ziemia polska oddała niebu, z Królową tej ziemi, Bogarodzicą, na czele. Tu modlą się również, a zarazem pracują i cierpią słudzy Pańscy, biskupi i kapłani, wraz z milionami wiernych, którzy zamieszkują tę dolinę łez. Zaprawdę, dopóki na niej nie braknie modlitwy, pracy i chętnego cierpienia, nie potrzebujęm się trwożyć, bo zbawi nas Bóg.

Jeden z tych sług Pańskich, co posłani od Boga do narodu, godnie spełniają swą misję, leży w tej trumnie; istny to obraz Oniasza, bo „mąż dobry i łaskawy i skromnych obyczajów... i modlący się za wszystek lud swój,“—słowem, mąż, o którym można śmiało powiedzieć z Apostołem: „Sprawiedliwy mój z wiary żyje.“ Księgę jego życia, już z mknącą, złożyli właśnie Aniołowie u stóp Najwyższego Sędziego; ale nie pusta to księga, owszem jej karty zapisane są jakby złotymi głoskami, pracami, cierpieniami, a szczególnie modlitwami zmarłego. Rozczytajmy się trochę w tej księdze, by wziąć z niej naukę dla siebie.

\*

\*

\*

Ś. p. Paweł Rzewuski urodził się 12 stycznia 1804

r. we wsi Telalczu, parafii przesmyckiej. Wychowany po Bożemu przez pobożnych rodziców, Rocha i Maryę z Ostoyskich, wstąpił r. 1824 do seminaryum św. Krzyża w Warszawie, zkąd po ukończeniu kursów filozofii i teologii, już jako kapłan (w r. 1827) przeszedł do seminaryum głównego. Snać już wówczas jaśniał nauką i cnotą, skoro we dwa lata po wyświęceniu (r. 1829) zamianowano go wiceregenssem tegoż seminaryum. Na tej posadzie zastało go powstanie listopadowe, a iż nie mógł iść na pole bitwy, przynajmniej po lazaretach zaopatrywał i do ostatniej walki gotował rannych z pod Grochowa wiarusów. W roku 1837 widzimy go nauczycielem „religii i moralności“ w szkole obwodowej przy ulicy Królewskiej; w r. 1838 wikaryuszem parafii św. Aleksandra po raz wtóry; a na tych skromnych posterunkach przebył lat dwadzieścia, zawsze sumienny, zawsze cichy i Boga tylko szukający.

Acz liczne były jego obowiązki, znajdował jednak czasu na tyle, by pracować także na polu piśmiennictwa religijnego. Wielki miłośnik rzeczy Bożych, bolał on nad tem, że ta niwa od złotego wieku Skargi leży w znacznej części odłogiem; toż w ten i ów zagon zapuszczał, niby pług, swoje pióro i jużto wydawał osobno lub ogłaszał w Pamiętniku religijno-moralnym plody własne, już przekładał cudze. Podczas gdy tyle talentów świetniejszych marnieje z braku pilności, on mrówczą pracą rozwinął i pomnożył dary Boże, wierny iście naśladowca tego sługi ewangelicznego, co wyrzekł do Pana: „Panie, dałeś mi dwa talenty, o-tom drugie dwa zyskał.“ (Św. Mat. XXV, 22).

Nauka i cnota otworzyły mu podwoje akademii duchownej warszawskiej i kapituły metropolitalnej; w r. 1857 otrzymał katedrę Pisma św., a niebawem godność kanonika katedralnego. Wówczas to, mimo tylu zajęć — bo był zarazem kanonikiem penitencyaryuszem i oficyałem jeneralnym—rozpoczął dzieło tak olbrzymie, jak nowy przekład Biblii na język polski, dzieło, nieodpowiadające zapewne wszystkim wymogom dzisiejszym, ale za to świadczące chlubnie o niezmierniej pracowitości swojego twórcy. Zaszczycony zaufaniem arcybiskupa Fijałkowskiego, przysposabiał go na ostatnią drogę i był świadkiem onej chwili podniosłej, kiedy umierający arcypasterz miał do biskupów Królestwa, zebranych obok jego łoża, gorącą przemowę, by wiernymi pozostali Kościołowi i Ojczyźnie i wraz z nimi podpisywał memoriał do cara o smutnym stanie Kościoła w Polsce (z d. 25 września 1861 r.).

Tymczasem straszna nad Polską zbierała się burza. Po mordach lutowych i kwietniowych, dzięki żołdactwo zbezczeszcilo dwa kościoły warszawskie (dnia 15 października 1861 r.), wskutek czego wikaryusz kapitulny, X. Antoni Białobrzeski, kazał te kościoły zamknąć, a w innych odprawianie nabożeństw zawiesić. Namiestnik Gorczakow wtrącił X. Białobrzeskiego do cytadeli i wezwał kapitułę do wyboru administratora dyecezyi, ale kapituła stanęła murem; co więcej, X. Rzewuski pierw jeszcze powiedział w oczy namiestnikowi, że katastrofę sam rząd sprowadził.

Car Aleksander II ustąpił na chwilę i za radą Aleksandra Wielopolskiego przedstawił na opróżnioną stolicę warszawską X. Zygmynta Szczęsnego Felińskiego, którego też Pius IX z radością przyjął i na konsystorzu d. 6 stycznia 1862 r. prekonizował. Nowy pasterz znalazł w Warszawie wiele trudności, ale nie wielu przyjaciół, a jednym z nich był ś. p. X. Paweł Rzewuski. Odgadł on w X. Felińskim duszę szla-

chetną i serce, bijące mocno dla Boga, a w Bogu miłujące Ojczyznę; toż sercem prostem a gorącym przylgnął odrazu do niego i już w kazaniu podczas intronizacji zawołał z uniesieniem: „Słuchaj go cały lud polski! bo on twój prawy arcybiskup, on obrona twoja, on pociecha twoja, on prawy syn Kościoła św. i matki naszej Ojczyzny“. Wzajem arcybiskup ocenił należycie i od pierwszej chwili pokochał X. Rzewuskiego i nie tylko uczynił go swoją prawą ręką w rządach i pracach, bo oficyałem swoim i dziekanem kapituły (w r. 1862), ale miał go za powiernika wszystkich swoich zamiarów, obaw i bólów. Co więcej, uznając wdzięcznie, że X. Rzewuski był kapłanem świątobliwym, dojadczą pewnym, robotnikiem niestrudzonym, postanowił go umieścić wyżej, na świeczniku, i przedstawił go Stolicy św. na swojego sufragana. Rzeczywiście X. Rzewuski został prekonizowany na konsystorzu d. 16 marca 1863 r., ale sakry biskupiej nie otrzymał; już się bowiem rozszalała sroga burza i grom za gromem uderzał, już płynęła krew polska, paliły się miasta, dwory, skrzypiały szubienice, szły coraz nowe gromady wygnańców na Sybir. Sam cny arcybiskup, iż się ujął za krzywdami narodu, został wysłany do Jarosławia; słowem, zapanowała „brzydkość spustoszenia“.

Oto pierwsza karta z życia X. Rzewuskiego, na którejby wypisać można to słowo: praca, — tak, praca w seminarium, praca w szkole i na ambonie, praca w konfesjonale i przy łożu chorego, praca na katedrze i na polu piśmiennictwa, praca w zarządzie diecezji, a zawsze i wszędzie praca zbożna, bo ożywiona wiarą.

Najmilsi, pracy potrzeba jednostkom i narodowi całemu, ale pracy w duchu Bożym pojętej, której ostatecznym celem chwala Boża, modłą wola Boża. Pracy mianowicie potrzeba do udoskonalenia jednostek przez wierność dla wszelakich obowiązków; — pracy do podźwignienia narodu przez wzmocnienie jego sił żywotnych, wzbogacenie duchowego skarbcza, wychowanie dobre młodych pokoleń i podniesienie z rozłecznej nędzy warstw niższych. Patrzcie, jak wielkie pole pracy i jak nagle żniwo, zwłaszcza, że wrogi zewsząd czyhają. Toż nie czas dzisiaj na sen gnuśny i czcze igraszki, nie czas na gonienie za ognikami złudnych haseł, nie czas na niemądre a szkodliwe właśnie; ale każdy niech bierze swój sierp i dalej do pracy na swoim zagonie, by spełnić wiernie wszystkie obowiązki i przyczynić się wedle sił do powszechnego dobra. Na przodzie niech stoją po staremu słudzy Pańscy, jak stawał ś.p. X. Rzewuski; wy zaś, Bracia, skupiajcie się obok nich pod znakiem krzyża i proście Boga, by dał narodowi jak najwięcej kapłanów świątłych i świętych, z charakterem jak granit, z gorliwością jak ogień, z pracowitością pszczoły, z czystością anioła, iżby o każdym z nich można było powiedzieć: „Sprawiedliwy mój z wiary żyje“.

## II.

Po wywiezieniu arcybiskupa Felińskiego (14-go czerwca 1863 r.), X. Rzewuski, jako wikaryusz jeneralny, ujął ster diecezji, acz wiedział, że z rządami bierze na siebie krzyż ciężki, — krzyż ciągłych udręczeń, a w końcu krzyż wygnania. Na około mnożyły się ruiny, on jednak nie traci ducha, bo siłą mu było poczucie obowiązku, z wiary płynące, zachętą słowa wielkiego opiekuna naszego, Piusa IX, który (24-go kwietnia 1864 r.) w przemowie swojej, mianem w ka-

plicy Propagandy, przed sąd Boży zapozwał prześladowców nieszczęśliwego narodu, a w liście z 30-go lipca 1864 r. dodał otuchy biskupom Królestwa. Zaraz na wstępie swego urzędowania polecił X. Rzewuski modlitwom ludu wygnanego pasterza i zarządził w diecezji żałobę kościelną, której mimo nalegań rządu nie zniósł tak długo, dopóki sam arcybiskup po upływie roku nie dał mu tego polecenia. Oto pierwsza wina X. Rzewuskiego wobec rządu. Niebawem namiestnik hr. Berg zażądał od niego, by wydał do duchowieństwa list po myśli rządu; ale mąż wielkoduszny odrzekł śmiało: „Ja się do polityki nie mieszam. Nic zgoda przeciw rządowi nie wydałem, nic też nie mogę wydać na stronę rządu. Duchowieństwo zna dobrze swoje obowiązki. Gdybym to uczynił, czego rząd odemnie wymaga, rządowi z pewnością niczym nie pomógł, a sobie wielebym zaszkodził, bo straciłbym zaufanie tak u duchowieństwa, jak u ludu.“ Natomiast podpisał wraz z duchowieństwem warszawskim adres do rządu, by tenże przywrócił arcybiskupowi na stolicę i nie odrywał Unitów od Kościoła. Oto druga wina X. Rzewuskiego wobec rządu.

Tymczasem ten rząd cios za ciosem wymierzał w Kościół i naród polski; mianowicie ukazem z 8 listopada 1864 r. skasował wiele klasztorów, pozostałe zaś poddał całkowicie władzy diecezjalnej i cywilnej. Wezwano też X. Rzewuskiego, by na te klasztory rozciągnął swoją jurysdykcję; ale on odpowiedział, że jest związany przysięgą nie tylko względem rządu, ale i względem Kościoła i że praw jego nie pominie, dopóki Ojciec św. na to nie pozwoli. Jakoż wystosował pismo z zapytaniem do Stolicy św., a gdy rząd tego pisma nie chciał przesłać, odniósł się przez osobę zaufaną do nuncjusza wiedeńskiego i odpowiedź tegoż zakomunikował biskupom Królestwa. Toż samo, wbrew ukazowi, zarządził w jednym z klasztorów żeńskich wolny wybór przełożonej, zamiast ją wprost zamianować. Oto trzecia i czwarta wina X. Rzewuskiego wobec rządu.

Za te wrzekome zbrodnie skazał go rząd carski na banicyę. W nocy z 26 na 27 października r. 1865, kiedy X. Rzewuski pisał żywot świętego, zjawił się w jego mieszkaniu żandarm i zapowiedział, że za godzinę ma być wywieziony do Astrachanu. Wierny naśladowca Atanazych i Chryzostomów, przyjął tę wieść spokojnie i tylko o to zapytał, czy tam jest kościół katolicki; a poleciwszy swe rzeczy wikaryuszom — bo był zarazem proboszczem parafii św. Karola — wsiadł do powozu pod eskortą żandarmów i na Pragę, Wilno, Petersburg i Moskwę, przybył do swojego Patmos. Ciężka to była próba dla takiego miłośnika pracy duchowej i ziemi ojczystej żyć gdzieś daleko w obczyźnie i być skazanym na nieczynność; ale i tu, miasto się truć niepłodną tęsknotą, już to się modlił, już pracował piórem, już miejscowemu proboszczowi pomagał w posługach pasterskich. Kiedy raz tenże proboszcz zaniemógł, X. Rzewuski zaopatrzył w szpitalu umierającego żołnierza i pogrzebał zmarłą Ormiankę. Zfukał go za to gubernator Bippen i zagroził wysłaniem do Carewa; ale sługa Boży odpowiedział śmiało: „Co wziętem od rządu, to rząd ma prawo mi odebrać; ale co wziętem tylko od Boga i od Kościoła, jak władzę sprawowania Sakramentów św., tego mi rząd odebrać nie może.“ Nie narzekał też na swe tułactwo, ale ofiarował je chętnie Bogu za winy własne i za grzechy narodu. Oto druga karta jego życia, zapisana przeważnie cierpieniami.

Najmilsi, takiej karty nie brak w niczyjej księdze,

bo gdyby nawet ktoś nie miał krzyża własnego, musi mieć cząstkę w cierpieniach Kościoła i narodu; a źle, gdy ich nie czuje.

Księga Kościoła i narodu wiele liczy kart, przesiąkniętych łzami i krwią; bo snąc Bóg w mądrości i miłości swojej tak zarządził, aby naród nasz oczyścił się w boleściach, jak kruszec w ogniu, z licznych niestety wad, a przytem ustrzegł się tej strasznej gangreny, co mniej więcej toczy ducha wszystkich narodów — gangreny złych prądów, których płodem niedowiarstwo. Jakoż, obok łaski Bożej i pracy cnych ludzi, prześladowania wrogów to sprawiają, że te prądy nie przyjmują się u nas tak mocno i że chociaż u wielu z klasy wykształconej puls życia religijnego dosyć słabo bije, to jednak nie masz u nas tego rozdziału na dwa obozy: ludzi wierzących i zaciekle niedowierców. Ufajmy nawet, że modlitwy, prace i cierpienia tylu dusz, Bogu miłych, wyproszą wreszcie narodowi chwilę miłosierdzia i pokoju. Wstawiajcie się tylko za nim Patronowie święci; wstawiaj się szczególnie miłosiwa Królowo; wy zaś męczennicy i wyznawcy ostatniej doby, wy wszyscy biskupi, kapłani i wierni, coście cierpieli dla sprawiedliwości, wy zwłaszcza U-nici podlascy, złóżcie swe łzy i bóle na jedną wielką czarę, by ją za cały naród ofiarować Barankowi Bożemu. Podobnie niech każdy z nas czyni i zarówno swe modlitwy, jak prace i cierpienia, składa Panu w ofierze, jako dań pokuty i miłości, by o każdym, już nie tylko z kapłanów, ale i z wiernych, mógł powiedzieć Apostoł: „Sprawiedliwy mój z wiary żyje“.

### III.

Po 21 latach pobytu w Astrachanie, kiedy biskupom naszym pozwolono wrócić z wygnania, przybył X. Rzewuski do Krakowa, już na to tylko, by się tu modlić i umrzeć, acz modlitwą zapisane są wszystkie karty jego życia. Tu otoczony serdecznym szacunkiem naszego Arcypasterza, czując opieką rodziny, czcią i miłością tak kapłanów, jak wiernych, był nam wszystkim zbudowaniem, jako mąż dziwnie pobożny, słodki i pokorny, bo nie chciał nawet przyjąć konsekracji biskupiej, acz go do tego zachęcano. I z kądzę on nabył tej świątobliwości? Oto z wiary, którą żył. Ztądto wyczerpnął tego ducha modlitwy, iż modlił się nie tylko całymi dniami, ale i po całych nocach. Ztąd tę pamięć na obecność Boga, tę wielką cześć Najświętszego Sakramentu i to gorące nabożeństwo do Bogarodzicy, iż niedosyć, że codzień odprawiał Ofiarę św., ale śpieszył co wieczór do kościółka XX. Zmartwychwstania Pańskiego, by odwiedzić Pana utajonego i odmówić różaniec. Ztąd ta cierpliwość, iż w ostatnich a srogich boleściach te tylko powtarzał słowa: „Wola Boża“. Ztąd ta surowość życia, że aż do śmierci przez wszystkie środy, piątki i soboty pościł od mięsa, a przez cały Wielki post nawet od nabiału. Ztąd ta miłość Kościoła i Ojczyzny, iż zawsze z czułością mówił o jednej i drugiej matce, a kiedy jeszcze w Warszawie spotykał ludzi małej wiary, trwożących się, że Ojciec św., to znowu arcybiskup, może naród nasz opuścić, strofował ich zaraz: „Nie bójcie się—Kościół narodu nie opuści; wy tylko strzeżcie się, byście nie zdradzili Kościoła“.

Najmilsi, jeżeli chcecie doznać na sobie tych samych skutków, żyjcie z wiary; a nie ja sam was o tem zapewniam, ale na świadków powołuję dziewiętnaście wieków i miliony chrześcijan. Nie wierzycie temu? Zróbcie przynajmniej próbę, a przekonacie się; bo nie

naprawdę powiedział Zbawiciel: „Kto czyni prawdę, przychodzi do światłości.“ (Św. Jan III, 21). Tylko niech wiara będzie istotnie duszą waszej duszy, niech wam będzie powietrzem, światłem, pokarmem i zdrowiem, niech wszystkie objawy życia przejmują swem tchnieniem. I nie tylko sami żyjcie z wiary, ale wychowujcie w jej duchu swoje dzieci, swoich bliskich, swoich podwładnych, bo ona to jest tą rzeźbiarką, co wykuwa cne charaktery, wielkie myśli i szlachetne czyny, ona to była piastunką naszych Żółkiewskich, Ułodkiewiczów, Czarnieckich, Mickiewiczów i tylu innych. Jeżeli zaś Bóg dał wam więcej talentów i postawił was na świeczniku, rozszerzajcie jej wpływ słowem, piórem i czynem, by coraz głębiej wnikała w mózg i serce narodu; a wtenczas ten naród nie zginie, choćby wszystek świat sprzysiągł się przeciw niemu, choćby całe góry nieszczęść spadły znowu na niego.

Teraz nic mi nie pozostaje, jak imieniem zmarłego podziękować Arcypasterzowi i Braciom kapłanom za posługę duchowną, rodzinie za opiekę, wszystkim za modlitwę, i wzajem pożegnać go od nas wszystkich.

Pokój tedy z tobą, sługo Boży. Byłeś sługą wiernym i robotnikiem niezmordowanym na roli Pańskiej — odbierze teraz grosz niebieskiej zapłaty. Byłeś mistrzem prawdy, niosącym pochodnię jasną przed młodem pokoleniem — niechże tedy św. Jan Kanty, w którego święto opuściłeś tę ziemię, zaprowadzi cię przed tron Najwyższej Mądrości. Byłeś dobrem dzieckiem Najświętszej Panny i nawet po śmierci wstąpiłeś do Jej świątyni—niechże Ona sama otworzy ci teraz bramę górnego pałacu swego i da ci macierzyński pocałunek. Byłeś żołnierzem Chrystusea, w boju męznym, w cierpieniu wytrwałym — niechże ten Wódz włoży na skroń twoją wieniec niezwiędłej chwały. Kiedy zaś oczyszczon z wszelkiej skazy ziemskiej, staniesz przed Jego obliczem, jako niebios mieszkaniec, proszę wraz ze wszystkimi synami i córkami Ziemi polskiej, co się już cieszą widzeniem Boga, za narodem swoim—proś, by nieśmiertelny Król wieków ukazał nad nim zmiłowanie swoje; jeżeli zaś dłużej ma trwać pokuta i próba, by mu dał potężnego ducha wiary, tak, iżby naród polski, pośród wszystkich innych, zasłużył sobie na to chlubne świadectwo Pańskie: „Sprawiedliwy mój z wiary żyje.“ Amen.

## Pierwszy List Krzysztofa Kolumba.

(Dokończenie.)

\*\*\*

O ile wiem, na wszystkich tych wyspach mężczyźni zadowolniają się jedną żoną, a swemu dowódcy czy królowi dają ich aż dwadzieścia. Zdaje mi się, że kobiety pracują więcej, niż mężczyźni, nie mogłem się jednak zapewnić, czy każdy posiada własność osobistą, zdawało mi się bowiem, iż to co jeden ma, jest wspólne wszystkim, zwłaszcza rzeczy, służące do żywności. Dotąd nie spotkałem tu ludzi potwornych, jako wielu myślało że są, ale raczej ludność bardzo pięknego typu; ani nie są czarni jako w Gwinei. Włosy noszą rozwiane i nie znać po nich skutków żaru promieni słonecznych. Wprawdzie słońce jest tam bardzo silne, gdyż jest oddalone od równika o 26 stopni, ale na wyspach górzystych zimno było wielkie tej

zimy; mieszkańcy jednak znoszą je, dzięki przyzwyczajeniu i potrawom, które jedzą z wielką przyprawą korzeni i nadzwyczajnie gorące.

A zatem nie znalazłem potworów, ani też o nich słyszałem, chyba na jednej wyspie „Caribes“ (druga wyspa przy wstępie do Indyj), gdzie żyje lud, uważany przez mieszkańców innych wysp za strasznie dziki i żywiący się mięsem ludzkim. Ci mają dużo łodzi, na których objeżdżają wszystkie wyspy Indyj i łupią co mogą.

Nie są oni bardziej potworni od innych, tylko mają zwyczaj nosić włosy długie jak kobiety i używają łuków i strzał zrobionych z trzciny, z kijkiem uwiązanym u końca, a to dla braku żelaza. Są uważani za bardzo strasznych w tych stronach, gdzie ludzie są tacy trwożliwi, ale ja ich nie mam za groźniejszych od innych. Oni to mają stosunki z kobietami wyspy Matinino, która jest pierwszą wyspą po drodze z Hiszpanii do Indyj, a na niej nie masz żadnego mężczyzny. Nie mają one żadnego zajęcia kobiecego, tylko łuki i strzały z trzciny podobne tamtym. Zbroją się i osłaniają blachą z miedzi, której mają dużo. Jest inna wyspa, większa od „Espanoli“, na której mnie zapewniają, że ludzie nie mają włosów. Na tej jest złota bez liku, na świadectwo czego przywożę Indyan z tej wyspy i z innych.

Nakoniec, mówiąc tylko o tem co się działo w tej podróży dokonanej tak pobieżnie, mogą się Wasze Królewskie Moście przekonać, że im dam tyle złota, wiele będą potrzebować, jeżeli tylko od Waszych Król. Mości jakakolwiek pomoc otrzymam; również dostarczę bawełny i korzeni, wiele WW. Kr. M. każą naładować—i tego co się dotąd tylko w Grecyi na wyspie Chios znajduje, a co rząd miejscowy sprzedaje jak mu się podoba, i aloesu i niewolników wiele WW. Kr. M. każą naładować, i to pogan; zdaje mi się, że znalazłem również rumbarbarum, oraz cynamon i tysiąc innych rzeczy, które dotąd zapewne odkryli ludzie, których tam zostawiłem; ja bowiem nie zatrzymywałem się wcale, skoro tylko wiatr pozwalał mi jeździć; zatrzymałem się tylko w „Navidad“, które zostawiłem zupełnie bezpieczne i zaopatrzone. A doprawdy byłbym daleko więcej działał, gdyby okręty były mi służyły jak się należy.

Na tem kończę, i chwała wszechmogącemu Bogu i Panu naszemu, który wszystkim, kroczącym ścieżkami Jego, daje zwycięstwo w sprawach, które wydają się niemożliwymi; a ten mój tryumf był oczywistym, gdyż choć mówiono i pisano o tych ziemiach, wszystko było tylko przypuszczeniem i nikt nie mógł widzieć tego własnymi oczyma, a ci którzy słuchali, mogli tylko sądzić według tego co tamci mówili.

A zatem ponieważ Zbawiciel nasz dał Najjaśniejszemu Królowi, Królowej i Sławnym Królestwom naszym zwycięstwo w tak wielkiej sprawie, przeto całe Chrześcijaństwo winno mieć radość i wielkie obchodzić uroczystości i składać uroczyste dzięki Trójcy Świętej z publicznymi modłami za tę wielką chwałę, którą osiągają przez to, że tyle ludów nawróci się na naszą świętą wiarę, a następnie za wszystkie dobra doczesne; nie tylko bowiem Hiszpania, ale wszyscy chrześcijanie znajdą tu zysk i pożytek. — Oto w krótkości wszystko co się stało.

Dan na statku (Caravela) w pobliżu wysp Kanaryjskich 15 lutego 1493.

Na rozkazy

Admirat.

P. S. (Na osobnej kartce).

Po napisaniu tego, gdym był w morzu Kastylskiem, zerwał się taki wiatr południowy i południowo-wschodni, że musiałem wyładować okręty, ażeby się schronić do tego portu w Lizbonie, gdzie ocalałem największym cudem w świecie, i skąd powziąłem zamiar napisania do WW. Kr. M.

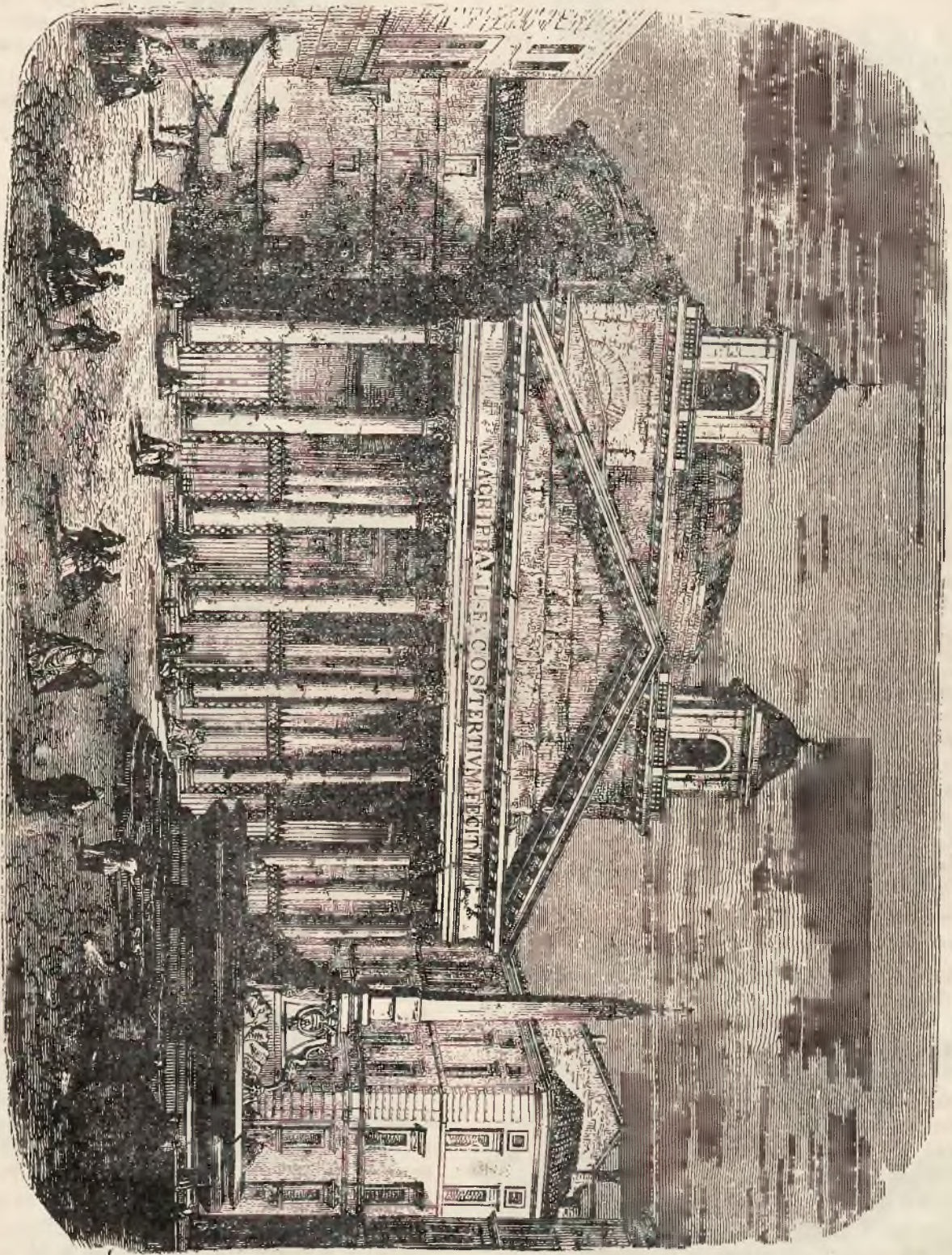
W Indyach wszędzie znalazłem pogodę jak w maju. Dojechałem tam w 33 dni a wróciłem w 48, gdyż mnie te burze trzymały 14 dni dłużej na morzu.

Tutaj wszyscy marynarze mówią, że nigdy nie było takiej zimy ani tyle okrętów straconych.

Dan 4-go dnia marca.

\* \* \*

Usiłowaliśmy w tłumaczeniu listu Kolumba zachować według możności naiwność stylu, jaką posiada w oryginale. Szczegółów w nim nowych wprawdzie niewiele, ale jest za to cała świeżość pierwszego wrażenia, której w żadnych późniejszych opisach znaleźć nie można. Czytanie tego listu wszakże wzbudza myśl smutną: gdzież się podziały owe „nieprzeliczone ludy“, zapewniające niegdyś wielkie przestrzenie Nowego świata? Tu i ówdzie napotkać można zaledwie nędzne ich szczątki; w tak zwanych kreolach płynie nieco krwi indyjskiej, i na tem koniec. Biały człowiek, o którym biedacy myśleli, że z nieba przychodzi, zniszczył i zdeptał wszystko: a potem wszystko posiadał i na modłę swoją przekształcił. Wprawdzie ochrzcił on pogan tysiące, ale tak ich, jak i miliony nieochrzczonych, czem prędzej na tamten świat wyprowadził, i zdawałoby się, że przed trującym technieniem Europejczyka żadna inna rasa ostać się nie może. Europie potrzeba było Ameryki, aby pochłonąć jej bogactwa, aby mieć gdzie wyrzucać nadmiar, a z nim i szumowiny swego społeczeństwa; zapomniała jednak, że dzieło rozpoczęte zniszczeniem prędzej czy później przeciwko swemu twórcy się obróci, stanie się nań biczem Bożym, mścicielem zapomnianych dziś łez i potoków krwi dla żądzy złota przelanych. Żądza złota skalala dłonie epigonów Kolumba, żądza złota zalała Amerykę falą europejskich wychodźców — ale dziś, w chwili kiedy święcimy czterechsetną rocznicę odkrycia tej drugiej półkuli, już kara Boża widocznie się zaczyna. Kara ta sprawiedliwie dosięga człowieka w tem, czem zawinił: dziś Ameryka oderwana od Europy, samodzielna i silna, urąga jej pojęciom, zagraża jej ekonomicznym stosunkom, podnosi się z głębi fal jak widmo, przed którym należy się bronić i strzedz, aby z wychudzonych już europejskich kieszeni nie wyszło napowrót resztek tego złota, którego mu niegdyś całe ogromy wydarto. Bywają i zemsty inne; — gdy Juarez, z pochodzenia Indyanin, mordował w Meksyku cesarza Maksymiliana, ktoś głęboko myślący wskazał nam w tem palec Boży: śnać potrzeba było, aby potomek Ferdynanda i Karola V., w których imieniu—choć nie z rozkazu—tyle krwi na tę ziemię spłynęło, przyszedł jako niewinna ofiara własną krwią zmazać i okupić zbrodnię, przed trzema wiekami na tym ludzie spełnioną.



PANTHEON.



## O ZŁOTYCH TŁACH.

## PODRÓŻ DZWONÓW DO RZYMU.

Legenda.  
(Patrz strona 757)

Szedł ubogi pielgrzym do Rzymu. Było to właśnie w Wielki piątek. Idzie, idzie, aż tu nagle zahaczy, zadźwięczy w powietrzu, a to nad ziemią płyną na skrzydłach dzwony potężne, jak olbrzymy, i mniejsze i dzwonki i dzwoneczki. Lecz na ziemi szły pieszo dzwony różne, a że im ciężko było, przeto kijami się podpierały. Choć te w powietrzu prędzej lecieć powinny, jednakże te pieszo idące nie dały im się wy-

przedzić, dla tego, że tym w górze ciężko było w powietrzu latać, i nie dziw — wszak dzwony są ciężkie.

Aż się czarno zrobiło w powietrzu, tyle tych dzwonów było. Ujrawszy je pielgrzym zawołał: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — Mój Jezu! co za dźwięk się zrobił, bo wszystkie dzwony, a było ich bardzo wiele, gdyż z całego świata się zeszyły, wybrzęczały jak mogły: „Na wie-wie-ki, na wie-ki-ki. A a-men men!“ Gdyż i dzwony, podług wiary ludu, mają pewne czucie i są pobożne, pobożniejsze, niż jeden człowiek.

Pielgrzym, nabrawszy otuchy, zawołał znowu: „Powiedźcie mi, moje kochane dzwony, gdzie wy tak spieszycie?“ Na to odezwie się dzwon bardzo



GROVER CLEVELAND  
Nowowybrany Prezydent Stanów Zjednoczonych.



ADLAI STEVENSON  
Nowowybrany Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych.

stary, bo aż szerniały z starości: „Do Rzymu, do Rzymu, do O ca św.“ I nuże ów dzwon opowiadać, jak wszystkie dzwony całego świata co rok udają się w Wielki Piątek, w ten dzień kiedy nie dzwonią, do Rzymu do Ojca św. po błogosławieństwo, bo i dzwony potrzebują błogosławieństwa. Niektóre dzwony lecą w powietrzu, inne na ziemi piechotą, a te bardzo stare kijami się podpierają, bo już im ciężko chodzić. Tymczasem już i Rzym w dali było widać, a że inne dzwony znaczne ich już wyprzedziły, przeto i ów dzwon sędziwy pożegnał uprzejmie pielgrzyma i przyspieszył kroku, aby się połączyć z towarzyszami.

Takie jest podanie ludowe, że dzwony co rok w Wielki Piątek do Rzymu się udają. Powstało zaś ztąd owo podanie, że w dniu tym dzwony milczą,

przeto lud sobie wystawia, że wtedy mogą do Rzymu się udać. To podanie zawiera bardzo piękną myśl, oto, że gdy nawet dzwony do Rzymu, do Ojca św., po błogosławieństwo spieszą, to i katolicy powinni czcić Ojca św. i starać się o jedność w wierze świętej.

Dzwony w kościele katolickim ważne mają znaczenie. Wzywają wiernych na nabożeństwo i do modlitwy. płaczą i jęczą nad umarłymi, i ostrzegają ludzi podczas niebezpieczeństw, a mianowicie gdy wybuchnie pożar. Dlatego też dzwony po ułaniu, nim je w dzwonicy powieszą, chrzest odbierają i imiona.

Między ludem polskim krąży bardzo wiele podań o dzwonach, zatopionych w jeziorach. I tak w jeziorze lekińskim przy miasteczku Łeknie ma się dzwon

znajdować, tak samo w jeziorze trzemeszeńskim leży na dnie kilka dzwonów. W Prusach Zachodnich, w powiecie kościerskim, na trakcie między Chojnicami a Gdańskiem leży wieś Szczodrzykowo, w której się znajduje starożytny kościółek, filia do kościoła parafialnego w Skarzewach. W tym kościółku znajdują się trzy dzwony, zachwycające pięknym głosem, do głębi duszy przenikającym. O tych dzwonach krąży następujące podanie ludowe: Blisko wsi Szczodrzykowa znajduje się pagórek, na którym znajdują się ślady zamczyska, a u stóp jego małe jezioro. Za dawnych czasów przechodził tam podróżny. Idzie, aż wtem naraz słyszy najcudniejszą muzykę. Spojrzy podróżny w tę stronę, z kąd ta cudowna muzyka dochodzi, aż oto widzi, że po jeziorze pływa dwanaście dzwonów i dzwonią. Wzięła chęćka podróżnego, aby wyłowić jeden z tych dzwonów. Uciął tedy gałąź, a zachwyciwszy kluczką trzeci z końca zaczął ciągnąć do brzegu. Ku wielkiemu zdziwieniu zobaczył, że nie jeden ale trzy dzwony bez żadnych trudności do brzegu płynęły, ale te inne dzwony z wielkim trzaskiem i smutnie a żałośnie jęcząc, zatoneły. Teraz dopiero zaczął podróżny ubolewać, że nie zaczął największego dzwonu, gdyż w ten sposób byłby wszystkie wyratował. Zawieszono potem te trzy dzwony w kościele Szczodrzykowskim, gdzie się dotąd znajdują, a te dziewięć innych spoczywają na dnie jeziora, czekając, aż je ktoś wybawi. A teraz przypatrzcie się obrazkowi, jak te dzwony na ziemi i w powietrzu lecą.



## Wyjaśnienie zaklinania złodziei.

Prawdziwe zdarzenie z przeszłego wieku.

Znajdowali się i znajdują po dziś dzień oszuści, co tak zręcznie umieją od ludzi wyludzać pieniądze, iż będąc złodziejami, przecież uważani są za uczciwych. Różnych oni do tego używają sposobów, a niekiedy tak skrytych, tak osobliwych, że i najostróżniejszego w swoje sidła dostaną. Cóż dopiero mówić o ludziach prostych, co lada komu zawierzą! Ci dla swej łatwości, podatek im niejako opłacają. Na dowód tego i ku nauce niechaj następujące zdarzenie posłuży.

W pewnym miasteczku niemieckim mieszkał ubogi szewc, o którym mówiono, że umie coś więcej, aniżeli chleb jeść, że zna sztukę zaklinania złodziei. Zdarzyło się, że do owego miasteczka przyjechał pewien podróżujący uczonec, co nad tem szczególniej pracował, aby wykrył całe głupstwo zabobonów. Ten zapoznał się z drugim mężem, co wiele objechawszy świata, tu nareszcie osiadł. Rozmawiali ze sobą pewnego dnia o różnych zabobonach, nareszcie zapytał przejezdny miejscowego, co sądzi o zaklinaniu złodziei? Zawsze to uważałem za największe głupstwo, odpowiedział, ale przed kilku miesiącami wydarzył mi się przypadek, którego sobie do dziś dnia wytłu maczyć nie mogę. W wielki tydzień ukradziono mi w ciżbie ludu srebrną szpadę. Markotno mi było i przyszedłszy do domu, opowiedziałem to mojej gospodyni. „O! zawołała, byleś mnie pan chciał usłuchać, to się zguba znajdzie. Tam, het, na samym końcu przedmieścia, mieszka człowiek podeszły. Ten się panu o szpadę wystara, bo on umie zaklinać złodziei. I mnie ukradziono niedawno paciorki w kościele. Poszłam do niego. Zaklął złodzieja i były paciorki.“ Ciekawością zdjęty udałem się do owego człowieka. Dobrze już był podstarzały. Właśnie sporządzał ko-

muś buty, bo był szewcem z profesyi, ale niedaleko zaprowadził swoją doskonałość, był takim partaczem, o jakich nie trudno. Z pozoru sądząc, zdawał mi się być poczciwym. Powiedziałem, po com przyszedł. „Ho! już cię ja to umiem nauczyć złodzieja rozumu; ale nasi księża nazywają to głupstwem, nawet pod groźbą zakazali mi tego.“ — „Ej! niech tam, bo tam ksiądz będzie o tem wiedział; wynarodzę za to.“ „Nu, przebąknął szewc, wnijdź tylko pan do komory, tymczasem, nadejdzie złodziej.“ Usłuchałem. Zamknął za mną drzwi i mrucał sobie coś w izbie pod nosem; wreszcie zawołał na mnie i oddał mi szpadę. Zdziwiony dawałem mu bitego talara. Nie chciał tyle przyjąć i prosił o małą jałmużnę. Dałem złotówkę schował. — Osobliwy człowiek, powie niejeden, brać kiedy dają, im więcej, tem lepiej. Był to zapewne jednakże poczciwy starzec, kiedy za taką sztukę tylko o małą prosił jałmużnę. W tem to, powiadam, była jego wielka ostróżność, dobrze wymyślona filuterya. Ubóstwem on swoim mamili głupich oczy. — To mnie samego spotkało, co pan o tem myśli? To wszystko, mój panie, rzekł i dla mnie jest zagadką. Ale, nie zawadzi przekonać się o tem, wybierzmy się kiedy do tego cuda. I pewnego wieczora po zli do niego. Nad spodziewanie zastali u szewca nieznanomego, któremu ukradziono trzcinę ze złotym kutasem. Szewc rozumiejąc, że nowi przybywają jałmużnicy, pewien swojej sztuki, nie zmięsział się bynajmniej; zmiarkowawszy jednak, że to niedowiarki, kazał wszystkim przybyć za dwie godziny, obiecując, że złodzieja wykryją. Na rozkaz pański ustąpili, a za dwie godziny stanęli znowu. Szewc postawił garnek wody na stole, wziął kopystkę, i mrucając niezrozumiałe słowa, szybko nią mieszał. Wszyscy byli ciekawi, co to będzie za polewka. Nareszcie czarnoksiężnik zawołał: Moi panowie, jak jest tu szybko mięszam w garnku, tak szybko lecieć musi złodziej, i ledwo domówił tych słów, przyleciał pod otwarte okno zadyszany porwisz i wrzucił do izby trzcinę. Gdy zaś wszyscy ku oknu zwrócili oczy, szewc po trzykroć uderzywszy w stół, zawołał: nie kradnij! Złodziej, mając twarz chustą zakrytą, krzycząc przeraźliwie, błagał o przebaczenie, a skoro usłyszał od szewca te słowa: „idź w pokoju,“ w okamgnieniu zniknął. Nieznajomy, dawszy szewcowi nagrodę, z pocięchą odszedł, a nasi dwaj panowie, wyszedłszy z zadziwieni, pomyśleli sobie: tu jednak być musi jakieś oszukaństwo. Jakie? proszę sobie nateraz odgadnąć; ja później odkryję.

Przerwaliśmy opowiadanie zapytaniem: „jako ów szewc oszukiwał ludzi“, bo że oszukiwał, to widoczna. Może niejeden czytelnik doszedł tajemnicy, jednak zobaczymy, jak jej doszedł podróżny. — W kilka dni po ostatniem odwiedzeniu zaprosił podróżny szewca do siebie i zaczął z nim rozmawiać o sztuce zaklinania złodziei. Z początku nie mógł być ani głupi, ani mądry z jego mowy, bo szewc nie myśląc powiedzieć prawdy, plótł mu koszałki opalki, dodał nareszcie, że tej sztuki nauczył się od pewnego cygana, i że to nie każdy człowiek jej może się nauczyć; do tego trza się rodzić pod pewną gwiazdą. — „O! ptaszku! zawołał surowo podróżny, takich głupstw mi nie baj; znara ja się na nich, są to wykrety; tyś oszust! Słuchaj! jeżeli mi szczerą wyjawisz prawdę, wystaram ci się o wsparcie; ale jak mi będziesz kominki wywijał, kłamał, to bądź pewien, że o tobie jako oszuście zwierchności doniosę. Szewc, nie spodziewając się takiej łapki, pobladł ze strachu; a widząc, że to nie przelewki, nuż w pokorę: „O jasnie

oświecony panie, zmiłuj się nade mną! — zawołał na klęczkach — nie gub mnie! już powiem wszystko: ja nie umiem zaklinać złodziei, to jest tylko moje oszukaństwo, bieda mnie do tego przywiodła. Mam takich chłopaków, co kradną i do mnie przynoszą a nie zbywa mi i na takich ludziach, co wierząc w moją sztukę, odkradzionych do domu mego posyłają. Plotę trzy po trzy, jak pan słyszałeś i niby to zaklinaniem zmuszam złodzieja do oddania cudzej własności; ale się przyznaję, że to namowa, bo gdzieby człowiek takie rzeczy potrafił, ale Bóg widzi, że nic sobie nie zatrzymuję, wszystko oddam.“ — „A jak okradną kogo

nie twój, i okradziony przyjdzie do ciebie, zapytał pod różny, jakżeż się wtedy wykręcisz?“ — „Ha, nu, jaś nie panie — odpowiedział szewc, wtedy mówię, że złodziej już za siódmą granicą, i że tak daleko sztuka moja nie sięga.“

Iluż to jeszcze znajduje się takich ciemnych ludzi, że gdy im co zginie, nużci do mądrej baby po radę, ktoby to ukradł? jakby zgubę znaleźć? a mądre baby plotą banialuki; oni zaś wierzą i drogo opłacają swoje głupstwo, bo zabobonem i datkiem, a to czyste oszukaństwo!



## WIEŚCI ZE ŚWIATA

Piękna uroczystość. W szkole męskiej imienia Elżbiety we Lwowie obchodzoną była piękna uroczystość uczczenia pat. św. Jana z Kęt. Po uroczystym nabożeństwie w kościele św. Mikołaja udali się uczniowie z swymi nauczycielami do szkoły, gdzie przemówił do nich ksiądz katecheta Alojzy Czajkowski, który w nader gorących słowach podniósł znaczenie św. Jana z Kęt jako patrona szkolnego. Następnie odbyły się deklamacje, śpiewy uczniów, które wypadły bardzo dobrze. Radny miasta Lwowa p. Apolinary Stokowski zakończył tę piękną uroczystość stosowną przemową wzywając uczniów do naśladowania patrona szkoły tj. do pracy, unikania kłamstwa i posłuszeństwa względem starszych.

Wiece katolicki w Sewilli. Kwestya doczesnej władzy papieża raz jeszcze będzie podjęta z okazji rozprawy jednego z profesorów uniwersytetu madryckiego, o papieżu jako najszczerzym obrońcy klas robotniczych. Przywrócenie zatem władzy doczesnej papieża byłoby najpomysłniejszym dla kwestyi socyalnej. Następnie zebrali się biskupi w pałacu arcybiskupim, ady zastanowić się głębiej nad bardzo ważną sprawą, co do której zachowana być ma najściślejsza tajemnica.

Na ostatniem zgromadzeniu wiece przyjął i potwierdził rezolucje, według których uchwalił: 1) Zwalczać szkoły bezwyznaniowe (sekularyzowane); 2) Zawiązać komitet katolickich adwokatów, którzyby pozywali do trybunału dzienniki znieważające religię katolicką; 3) Postarać się o reformę kodeksu, aby karami być mogli autorowie pism obrażających religię i duchowieństwo; 4) Żądać wolności nauczania tylko na korzyść stowarzyszeń religijnych; 5) Żądać przywrócenia cenzury teatralnej; 6) Wiece potwierdził też projekt zaprowadzenia stempla dziesięciocentowego, z którego dochód byłby przeznaczony wyłącznie dla papieża. Znaczek taki ma być naklejany przy wydawaniu wszelkich dokumentów z różnych korporacji religijnych oraz aktów ślubnych i metryk chrztu.

Wiece katolicki postanowił także, aby najbliższy wiece zwołany był do Walencyi, dalej, aby urządzona została pielgrzymka do Rzymu w roku 1893 z okazji biskupiego jubileuszu papieża i aby przesłać poselstwo z wyrazem wierności dla królowej regentki i Leona XIII. Usiłowania liberałów, aby zakazać katolikom okrzyku „Viva el Papa Re!“ speszły na niczem. Ministerium oświadczyło, że okrzyk ten nie może być zakazany.

Wedle najnowszych statystycznych sprawozdań ludność gubernii podolskiej przeniosła o kilkanaście tysięcy pogłowię żeńskie, bowiem na 2,661,613 mieszkańców, przypada 1,338,336 kobiet.

Cały Wiedeń mówi o nagłym obłędzie młodego Coburga. Był on synem najstarszym księcia Augusta, a wnukiem zmarłego cesarza Brazylii i domniemanym następcą brazylijskiego tronu. Młody Pedro—takie imię nosi książę—wychowywał się te-

dy tak, jak tylko panujący przyszli wykonywać się zwykli i żył cały tą myślą, że zasiądzie kiedyś na tronie wielkiego mocarstwa. Nagle urodził się bliższy spadkobierca korony brazylijskiej, którą zresztą stracono z głowy cesarza. Książę Pedro odczuł to nader silnie, tak, iż zaczęto się obawiać melancholii. Zamyślał się aż do zapamiętania, wpadał książę w drażliwość w najwyższym stopniu, aby znowu pograżyć się w czarną noc posępnych dumań. Wiele lekarzy, między innymi słynny Krafft-Ebing, obserwowało księcia, prędzej jednak, niż się spodziewano, katastrofa nastąpiła. Książę powróciwszy z konnej przejażdżki i zsiadłszy z konia przed pałacem, porwał się nagle i podbiegł na czwarte piętro, gdzie ukazawszy się w otwartem oknie, zdradzał wcale nie dwuznaczną chęć rzucenia się na dół. Zawezwano straż ogniową, która rozciągnęła pod pałacem płótna ochronne, a księcia udało się wreszcie nakłonić do otwarcia i wpuszczenia zamkniętego na klucz pokoju. Bez oporu dał się on zawieść do zakładu, gdzie doktorzy robią nadzieję uleczenia pacyenta. Książę Pedro Sachsen-Coburg Gotha liczy obecnie lat 26.

Milan, były król Serbii, wkrótce zapewne stanie się bohaterem końca XIX wieku, w jakiej kilkatomowej, okropnie pięknej historii, pomyslowego pisarza. Obfitują też ostatnie lata exkróla w takie epizody, w taki szereg wybryków i fantastycznych awantur, że nie dziwimy się zgoła nowej pogłosce, jakoby tenże miał zawrzeć związki małżeńskie. Przyszłą małżonką exkróla ma być podobno córka jednego z bardzo bogatych serbskich bojarów. Milan następnie po ślubie starać się będzie o pozyskanie na nowo indygenatu i wstąpi do armii rumuńskiej jako — pułkownik! Jest to zawsze zacięcie bardzo rycerskie!

W Antwerpii czynią przygotowania do wystawy powszechnej w r. 1894. W Paryżu przed tygodniem otworzoną została wystawa międzynarodowa marek pocztowych.

Ulicą Krakowską we Lwowie jechał parobek pana Stadtmuehlera z wozem wyładowanym flaszkami i gąsiorami z winem. Licho chciało, że pękły sprychy u wozu, który się wyrócił i zawartość swoją na środek ulicy wysypał. Był to trzask szkła połączony z bulgotaniem zlocistego płynu, miły dla ucha, przyjemny dla oka, woniejący dla nosa, bo winne potoki rozplynęły się po ulicy i roznosiły do koła aromatyczne zapachy. Gdzie okiem rzucił, widać było austryaka z utraconą szyjką, podziurawionego węgrzyna, tam znowu pękniętego gąsiora, z którego sączy się krwiste bordeaux lub kapią kroplami „lacrimae Christi“. Żydkowie widzowie podnieśli na ten widok zgiełk okropny, i rachowali między sobą, ile by to z tego wina było robochem, gdyby się nie wylało, i naliczyli bużo, bardzo dużo, a wyliczyli jeszcze więcej, gdy im przyszło na myśl, że to wino można było do połowy zmieszać z wodą i za jeszcze droższe pieniądze sprzedawać. Takie kombinacje i kalkulacje słyszał się r. wczdawca. Szkoda pana Stadtmuehlera jest dość zna-

czną, a korzyść z niej odniosły tylko psy, które cheiwie zlizywały wino z ulicy. W razie gdyby z tej psiej libacji wynikły w nocy psie burdy i awantury, nieomieszkamy o tem donieść.

W d. 2 października r.b. odbyła się w Rzeszowie, w Galicyi, bardzo poważna uroczystość odsłonięcia pomnika dla poległych w roku 1863, pomysłu i dłuta p. Czuby z Tarnowa.

Po nabożeństwie żałobnem w kościele farnym, gdzie obok pięknie przybranego w emblemata narodowe polskie katafalku, zebrali się wszyscy, przybyli z Krakowa i Lwowa oraz z okolicy uczestnicy walki o niepodległość, udano się na cmentarz rzeszowski.

Tu oczom obecnych przedstawił się wspaniały pomnik, złożony z nagromadzonych złomów skał, nad którymi wznosi się krzyż cierniową otoczony koroną, u jego stóp zaś wieniec laurowy, a obok orzeł biały, który wpatrzony w godła męczeństwa próbuje swych skrzydeł, by stargać kępujące go łańcuchy i wlecieć wysoko do swobody i wolności. Na podstawie widnieje napis: „Za wolność i ojczyznę poległym!“

Ks. Gryziecki pobłogosławiwszy pomnik przemówił w słowach pełnych namaszczenia, wyliczając szereg nieszczęść Polski i budząc otuchę nieustawiania w sprawiedliwej a koniecznej walce z uciskiem.

Następnie zabrał głos włościanin, Kuba Bojko, wójt gminy z Gręboszowa. Mowa ta rozumna a prze cudnie piękna, w ustach syna wioski brzmiała proroczo. Słuchacze w najwyższym zachwycie słuchali jej, tamując oddech w piersiach. Niepodolna nam podać takowej w całości, streszczamy więc ją. Bojko osnuł takową na podaniu z rzymskiej historii, opowiadając o cenzorze, który przybył raz do Rzymu i zawezwawszy prefekta kazał sobie przywołać wszystkich miejscowych poczciwych ludzi. Prefekt spełnił rozkaz i zaprowadził go na cmentarz a ukazując mu mogiły rzekł: „Tam są ci poczciwi!“ Z tego zwrotu Bojko rozwinął dalej apostrofę, że w obecnych czasach nawet między nami znajdują się tacy, których uczciwość narodo wa a tem samem i patriotyzm ule dżby mógł pewnemu niedowierzaniu.

Nareszcie zakończył temi słowy:

„Któraż potęga, pytaście, ma zdruzgotać kamień, który naszą ojczyznę gniecie, gdzie ta siła, co mogłaby pokonać owego olbrzyma północy, o którym powiedziano, że ma głowę w Petersburgu, a ręce we wszystkich gabinetach europejskich? Siła prawdziwa jest między prostym ludem wiejskim i w decydujących chwilach głos wyjdzie od niego. Siła ta dotąd jest jeszcze uspijona, a niczem jej zbudzić nie można, tylko podnosząc lud z nędzy moralnej i materialnej! Ty Polsko! wierz w sukmany i w te niskie chaty, skąd nasz Kściuszkowski na twą wieczną chwałę, kosami zbrojne wywiódł plemię, śmiało, co jak na go ddy biegło na armaty — a żyć będziecie!“

Uroczystość zakończona została wspólną biesiadą.

Projekt kolei elektrycznej z Paryża do Marsylii wypracowali inżynierowie Bonneau i Desrozier. Kolej projektowana ma przebiegać 150 klm. na godzinę, czyli, że czas jazdy między wspomnianymi miastami z 15 godzin byłby zredukowany na 4.

„Stowarzyszenie antypspieskie“ zwołało na 23 października zgromadzenie, celem zaprotestowania przeciw wyborowi katolika Knilla lordem-majorem Londynu. Zgromadzenia zakończyło się ogólną bójką, a policya rozpedziła zebranych.

Wypuk kolonii żydowskich. Rząd rosyjski postanowił uregulować kolonie żydów, i przenieść ich do miejscowości, do których są zaliczeni. Warunki tego są następujące: Rodziny żydowskie prowadzące porządnie i korzystnie gospodarstwa, będą złączone w jedną kolonię. Inni, pojedynczo gospodarujący, ustąpić muszą krajowym osiedleńcom. Rząd wykupuje gospodarstwa i oddaje je Rosyanom a cenę wykupu rozkłada na raty.

Katastrofy w górach zdarzają się obecnie, przy wejściu w modę sportu górskiego, dość często. W czasie ubiegłego sezo-

nu jak oblicza specjalny dziennik austriacki, zabiło się w górach 32 osób, poraniło 10.

Uroczystość na cześć Kolumba, odbyła się w Petersburgu w d. 25 października r.b. na posiedzeniu towarzystwa geograficznego.

Zamach dynamitowy. W kopalni Kruppa pod Betzdorf, gdzie w ostatnich czasach uwolniono od zajęcia 300 robotników z 1,000, urządzono zamach dynamitowy, podkładając dwa naboje pod dom dwupiętrowy. Wybuch nastąpił uszkadzając budynek. Sprawców energicznie poszukują.

Straszliwy wypadek zdarzył się w Berlinie. Chłopiec w hotelu „Bellevue“, wyciągnawszy za pomocą windy jedną z pań na drugie piętro, pociągnął widocznie za niewłaściwą linę tak nieszczęśliwie, że porwanemu z impetem winda odejęła głowę od tułowia.

Z więzienia w Żytomierzu wydostało się 20 najniebezpieczniejszych zbrodniarzy i utworzyło bandę rozbójniczą. Jak donoszą telegraficznie do Berlina, banda ta zamordowała już kilka osób i popełniła wiele rabunków. Prawdopodobnie grasować będą rabusie swobodnie, boć przecie kruk krukowi oka nie wydziobie, ręka rękę myje, a swój swego strzeże...

Powrót emigrantów. Z nad granicy rosyjskiej sygnalizują, że emigranci bukowskińscy tłumnie wracają do kraju skarżąc się na niagodliwe i niesumienne postępowanie z nimi władz rosyjskich.

Z Paryża donoszą, że ponieważ w roku 1897 przypada 13-wiekowa rocznica przyjęcia przez Anglię wiary katolickiej pod rządami króla św. Ethelberta, biskup z Northampton, w którego dycecezyi znajduje się kaplica św. króla, postanowił rozpocząć budowę wspaniałej świątyni pod wezwaniem pierwszego katolickiego króla Anglii. Ojciec św. osobnym listem pochwalił ten zamiar, wyrażając nadzieję, że dawna „Wyspa Świętych“ wróci niezadługo do dawnej swej wiary.

Ks. M. Możejewski, misjonarz polski z Brazyli, o którego wstąpieniu do zakonu OO. Reformatorów w Krakowie niedawno pisaliśmy, przeznaczony został przez władzę zakonną na kaznodzieję do Przemyśla w Galicyi, dokąd wyjechał w dniu 24 z.m. Ks. Możejewski był już niegdyś w zakonie OO. Reformatorów w Królestwie Polskiem lecz po kasacie klasztorów udał się jako wygnaniec do Ameryki północnej w r. 1864 i tu pracował wśród ziomek naszych aż po koniec r. 1890. Następnie z początkiem r. 1891, mimo bardzo późnego wieku i słabego zdrowia udał się własnym kosztem nie na posadę, lecz na misję do Brazylii, aby ratować rodaków pozbawionych wszelkiej niemal pomocy religijnej. Objechał Argentynę, Rio Grand do Sul, Curitibę, zwiedził całą prawie Brazylię, wielką jak Europa, wyszukując polskich kolonij. Wiek i siły nadwątlone nie pozwalały mu prowadzić misyonarskiego zawodu, wrócił więc do kraju po 16 miesięcznej misyi i skończył powrotem do zakonu, który niegdyś mimowoli opuścić mu przyszło.

Właściciel domu — zamiatacz ulic — żebrak. Ubogo ubrany starzec 82 letni, Jan Koch, stawał przed sądem we Wiedniu, oskarżony o żebranie. Biedny starzec tak przed sądem mówił: „Lepszej doli kiedyś zaznałem... Jestem obywatelem tego miasta, miałem dawniej duży handel win i straciłem na tym handlu. Dostałem tedy miejsce zamiatacza ulic. Przez ośm lat z tego uczciwie się utrzymywałem razem z moją żoną chorą. A kiedy w październiku zeszłego roku przy zamiataniu ulicy ze zmęczenia upadłem na ziemię bezsilny, straciłem miejsce. Robiłem tedy papierowe cygarniczki. W dniu, kiedy mnie aresztowano, miałem tutki gotowe, brakowało mi tylko piór gęsich za kilka centów. I wtedy to, panie sędzio, zaciężyłem sercem, poraz pierwszy w życiu odważyłem się poprosić bliźnich o ten drobny datek, aby skończyć cygarniczki — i aresztowano mnie...“ Sędzia uwolnił starca, gdyż rzeczywiście przeszłość jego była

nieposzlakowana, a nie żebrał ze wstrętu do pracy, lecz by skończyć robotę by na chleb dla siebie i dla staruszki chorej żony swojej zarobić.

W sobotę 12 bm. przybył carewicz rosyjski do Wiednia. Na peronie powitał go cesarz austriacki, arcyksiężka i ciało dyplomatyczne. Po powitaniach udali się z gościem do burgu. Dzienniki wiedeńskie upatrują w tych odwiedzinach tylko akt zwykłej grzeczności, można je jednak uważać za objaw zbliżenia tych państw do siebie i stosunków mniej naprężonych,

Na Nowofunlandyi zawiązało się towarzystwo, które dostarczać będzie lodu z płynących z oceanu Północnego skał lodowych.

Na rzece Woldze przewozi się rocznie około 50.000 ton nafty. Transport odbywa się w uszkodzonych często łodziach tak, że 3 procent przeciętnie nafty spływa do rzeki. Wskutek tego woda rzeki tej, największej w Europie, taką ilość nafty zawiera, że ryby czuć naftą i bardzo wiele ryb ginie w rzece. Podczas wylewu rzeki na całych przestrzeniach czuć naftę, która wprawdzie zabija wiele szkodliwych owadów, lecz nie korzystnie, jak powiadają, wpływa na urodzajność gleby.

W przeciągu ostatnich 12 miesięcy wymigrowało z jednego tylko miasta kanadyjskiego Toronto 4000 przeszło osób do Stanów Zjednoczonych. A potok wychodźstwa kanadyjskiego wzbiera z dniem każdym. Zdaje się, że Stany Zjednoczone zanektują wkrótce ludność kanadyjską, chętnie Kanadę zostawiając Anglikom.

General Dudds kazał wystrzelać wszystkich europejczyków, którzy walczyli po stronie Dahomejczyków. Między tymi było trzech Niemców, jeden Belgijczyk i jeden Anglik. Wszyscy prawdopodobnie uciekinierzy z Kongo. Niemcy wrzeszczą w niebogłose po swoich dziennikach na naruszenie praw międzynarodowych, jak gdyby Francya w czasie wojennym nie miała zupełnej słuszności karać lotrów, którzy na jej szkodę stają na czele dzikich hord nieprzyjacielskich.

## Z AMERYKI.

Pogromca węzów „profesor“ Johnson w Huberta Muzeum w Nowym Yorku o mało nie stał się ofiarą własnej nieostrożności w obchodzeniu się ze swoimi gadami. Dla nich to pan „profesor“ sporządza dwa razy w tygodniu zimną kąpiel. Właśnie miał on wyjąć z kąpeli dusiciela długiego na 16 stóp sprowadzonego z Liberyi, z Afryki i wezwał do pomocy kolegę „profesora“ Muellera. Ten nie dość silnie przytrzymał węża, zniecierpliwionego za długą nieco kąpielką i gad jednym rzutem owinął swemi splotami Johnsona. Wśród okropnych uścisków twarz Johnsona posiniała, oczy krwią nabiegły i stracił przytomność. Pospieszylimu z pomocą i uwolnili ze straszego położenia. Pan Johnson utrzymuje, że boa połamał mu żebra i stracił już zamiłowanie do swego kunsztu i postanawia zawód zmienić.

George H. Fountain, w okolicy miasta Plainfield, N. J., odkopał w ostatnich dniach skielec pełny dużego bawołu. Są to pierwsze kości bawoła kopalnego znalezione na wschód od jeziora Erie w Pensylwanii. Pan Fountain od dłuższego czasu zajmuje się w tamtych stronach wykopaliskami i przyszedł do wniosku, że tam były kiedyś osady ludzkie, co dalsze poszukiwania sprawdziły, znalazł bowiem ślady dobrze urządzonego chodnika tudzież czaszki i kości ludzkie a także broń. Szkoda, że dzienniki zbyt krótką podają o tem wiadomość, szczególnie ciekawem byłoby, do jakiej rasy należeli ci ludzie.

W menażeryi baltimorskiej zachorował jeden z pięciu lwów i to największy. Pan Boon, właściciel menażeryi i pogromca zwierząt wezwał weterynarza, który zastosował choremu zwierzęciu elektryczną kuracyą. Wyprowadzono lwa z klatki, włożo-

no na szyję gruby łańcuch, związano łapy i puszczone prąd galwaniczny. Spoczątku lew zachował się spokojnie, w miarę jak wzmagano napięcie prądu, zwierzę stawało się niespokojnym, a kiedy całą siłą puszczone elektryczność, lew zerwał się na równe nogi a rycząc przeraźliwie roztrzącił obecnych. Naraz wszystkie lwy poczęły ryczeć dopóki prądu nie zatrzymano. Pan Boon uspokajał podrażnione zwierzęta łagodnym głosem a zadawszy choremu sporą dozę arseniku, odprowadził pacjenta do jego towarzyszy.

W Orange, Mass., zastrzelił się w zeszłą sobotę G. H. Harris, pastor protestancki. Powodem samobójstwa miała być — miłość nieszczęśliwa.

Właściciel cyrku w Chattanooga, Tenn. przegrawszy wszystkie pieniądze w zakłady na wybór Harrisona, na nową propozycyą postawił swego słonia „Show“ w zakład. Przegrał oczywiście wszystko przez wybór Clevelanda, a więc i owego słonia, dumę i chlubę swego cyrku. Słoń przeszedł na własność pana H. Devine'a, który sam nie wie, co z tym fantem zrobić. Na razie zajęła się partya demokratyczna pomieszczeniem tego poważnego olbrzyma, a co dalej nabywca z nim pocznie — nie wiadomo.

W Brooklynie 12 bm. pożar zniszczył składy bawełny zrządziwszy szkodę na pół miliona dol.

Oryginalne przedstawienia.—Przedsiębiorca linii kolejowej Louisville-Albany przemysłając, czemuby zastąpić wieżę Eiffla na wystawie w Chicago, wpadł na oryginalny pomysł. Zamyśla on urządzić przedstawienia zderzenia się dwóch pociągów dla widzów żądnych tej emocyi. Projektodawca obliczył, że każde takie przedstawienie kosztować będzie 2.500 dolarów, ale opłaci się dziesięciokrotnie. Ponieważ jednak zderzenie ma nastąpić między pociągami osobowymi, ciekawą jest rzeczą, kto się zechce podjąć roli podróżnych.

Jay Gould wypielęgnował roślinę na wystawę do Chicago na 34 stóp wysoką.

W Soratonic, Pa. będzie w tych dniach obchodził ks. biskup O'Hara 50-letni jubileusz kapłaństwa.

Panna Kuehne Beveridge, rzeźbiarka w New Yorku, robi biusty Grovera Clevelanda, Stevensona i innych dostojników. Jest ona córką byłego gubernatora stanu Illinois.

Według sprawozdań towarzystw kolejowych przewieziono w ostatnich 5 miesiącach z Alic, Tex., 300 wagonów kości zwierzęcych. Ponieważ kości z 500 sztuk bydła wypełniają jeden wagon, więc przewieziono kości 150,000 sztuk bydła, które padło wskutek niezwykłej posuchy w południowo-zachodniej części stanu Texas nad rzeką Rio Grande. Wiele tysięcy ton kości leży jeszcze na preryach. W czasie posuchy wypędzono 80,000 sztuk bydła na wypas do Indian Terytorium.

Towarzystwo kolejowe „Pennsylvania“ robi próby oświetlenia toru kolejowego za pomocą świateł elektrycznych umieszczonych na słupach telegraficznych wzdłuż całej linii. Osobne motory będą wytwarzały elektryczność.

Wiec katolików odbył się niedawno w Nowym-Yorku w Ameryce, na którym żądano przywrócenia świeckiej władzy Stolicy św. Żądanie przyjęto grzmiącemi oklaskami.

Trzech murzynów pracujących przy budowie mostu Bellefontaine nad Mississipi koło Alton, Ill., znalazło śmierć w szczególniejszy sposób. Pracowali oni w skrzyni 70 stóp pod poziomem wody. Szuwrem sygnałowym dawali znać o braku świeżego powietrza, które parowa maszyna im dostarczała. Zapomnieli jednak biedacy dać znaku, żeby zaprzestano wciskać powietrze, lub nie umieli sobie poradzić w dawaniu hasła. Nacisk powietrza tedy tak był silny, że nieszczęśliwi zginęli.

Olbrzymia statua wolności w porcie nowo-yorskim, oświetlana w nocy światłem elektrycznym nie przestała być dla mie-

szkańców Nowego Yorku jakąś ciemną istotą i zewsząd dają się słyszeć głosy „więcej światła“. Postawiono tedy boginię wolności podwojoną siłą elektryczności rozpromienić. Nadto postanowiono głowę jej otoczyć z elektrycznych gwiazd koroną.

### Z DETROIT.

Rodacy! Zbliża się dzień wielki w dziejach naszych, dzień pamiątkowy w historii narodu naszego — dzień 29 listopada. I komuż z nas na wspomnienie dnia tego, kulmicyjnego punktu w zapasach ujarzmionego narodu z mocarzem północy, narodu, co jak tytan zerwał się i targał krępujące go więzy, komuż z nas nie zabije serce silniej w piersi i nie poczuje w sobie iskry patriotyzmu i czci i szacunku dla ojców naszych, którzy przed pół wiekiem krew i życie i mienie nieśli na ołtarz Ojczyzny, by ją z niewoli, by ją z kajdan wrogów wyrwać? Pamiątkę dnia tego obchodzi się jako święto narodowe, gdzie tylko polska mowa rozbrzmiewa, gdzie tylko iskra uczucia narodowego w piersiach nie wygasła... I my — w Detroit — jak w latach poprzednich, święcić będziemy ten dzień uroczystości. Obchód odbędzie się dnia 24 listopada na Michigan Ave. w następującym porządku: O godzinie 9 rano wymarsz z parafii św. Wojciecha. O godzinie 11 nabożeństwo solenne w kościele św. Kazimierza. Wieczorem w hali Faffeit'a zebranie, na którym wygłoszone będą mowy, deklamacje, chór odśpiewa pieśni patriotyczne a uroczystość zakończą żywe obrazy.

Obchód urządza cała tutejsza Polonia. Byłoby do życzenia, aby wszyscy rodacy wzięli udział w tej uroczystości narodowej.

Dnia 11 bm. przy krzyżowaniu się Centralnej kolei Michigan, niedaleko Livernois i Dix Ave. został strażnik kolejowy Mc. Pherson tak nieszczęśliwie przejechany, że stracił obie nogi. Amputacja odbyła się szczęśliwie, ale mała jest nadzieja, czy 64 letni człowiek — tyle lat ma nieszczęśliwy — wyzdrowieje.

Libbie Johnson upadł, jak powiada, na uszkodzonej drodze, dnia 29 zm. na ulicy Franklin tak nieszczęśliwie, że złamał sobie ramię, za co dostał 11 bm. z rady gminnej odszkodowania 2000 dol.

Sześć koni uduśliło się 11 bm. podczas pożaru sjałni pod N. 147 ulicy 12.

### Panteon.

(Patrz rycinę na str. 762.)

Mówiąc o uroczystości Wszystkich Świętych wspomnieliśmy o Panteonie. Podajemy teraz rycinę tego olbrzymiego gmachu i krótką o nim wzmiankę. Należy on do najwspanialszych zabytków starożytności rzymskiej. Stanąwszy przed tym gmachem widzimy, na portyku spoczywającym na 32 ogromnych kolumnach, olbrzymimi głoskami wyrzyty napis: „M. Agrippa L. F. Cos Tertium Fecit“ — co znaczy po polsku: „Marek Agryppa Lucyusa syn wznosił ten gmach w czasie trzeciego swego konsulatu.“ Ukończono tę budowę w 27 r. przed narodzeniem Chrystusa Pana. Agrypa był przyjacielem cesarza Augusta, umieścił też w Panteonie statuę cesarza obok posągu Jowisza. Nazwisko zaś gmach ten stąd otrzymał, iż został poświęcony wszystkim bogom starożytności pogańskiej. Cały gmach ma kształt okrągły o średnicy 120 stóp, w około są framugi, niektóre z korynckimi

kolumnami, a na tem spoczywa ogromna kopuła murowana, w której środku jest olbrzymi otwór okrągły. Jak silnie gmach ten zbudowany, dosyć wspomnieć, że przetrwał tyle wieków, tyle burz dziejowych, wojen, pożarów i wiele razy piorun weń uderzał. Z papieży, którzy się najwięcej przyczynili do zachowania tej cennej pamiątki historycznej, wspomniemy Grzegorza III., który w r. 713 pokrył całą kopułę blachą ołowianą, Alexander VIII. umieścił na przodzie dwie wieże, jak je oglądamy na rycinie. W r. 609 papież Bonifacy IV. polecił Panteon zamienić na kościół chrześcijański pod wezwanem Najświętszej Panny Maryi, Królowej niebios. Po zajęciu Rzymu przez Wiktora Emanuela, Włosi kazali wieże zwalić i złożono tam później zwłoki tego króla.



### IDEAŁ ŻYCIA AMERYKAŃSKIEGO.

Czy może lepsze być już życie czyje,  
Tak, jak ja sobie w Ameryce żyję.  
Fajki nie trzymam, sama mi się pali;  
Ach takie życie to się samo chwali!  
Co mi po tronach starej Europy,  
Żebym miał trudów do półtorej kopy?  
Co mi po herbach z nauki co przyjdzie?  
Jak ma człek dolara — wszystko dobrze będzie!

### ZŁOŚLIWY DOWCIP.

4000 kotów Napoleona 1. W r. 1815, gdy statek (na którym Napoleon I wysyłany był jako więzień angielski na wyspę Św. Heleny), miał wyruszać na morze, jakiś niewczesny żartowniś z Chester rozrzucił w mieście i w okolicy tysiące plakatów obwieszczających, iż wyspa Świętej Heleny trapiąca jest tak dalece przez szczury, że niepodobna będzie przebywać w niej cesarzowi i jego dozorcóm i że dla zaradzenia pladze rząd postanowił wyprawić z Chester mnóstwo kotów. Afisz donosił, iż oficer królewski przybędzie do miasta w dniu wymienionym i płacić będzie po 16 szylingów za kota, 10 szylingów za kotkę i po 2 szylingi za odchodowane kocię. Uwierzano ogólnie temu ogłoszeniu i w dniu oznaczonym do Chester znieśiono tysiące kotów. Gdy właściciele ich poznali, że wywieziono ich w pole, przejęci złością, powypuszczali swój towar na ulice miasta, sami zaś rzucili się na ratusz i ograbili go doszczętnie. W ciągu trzech następnych tygodni 4000 kotów zostało zabitych w Chester i okolicy. Pomimo wysokiej nagrody, wyznaczonej przez policję, sprawcy tego figla wykryć nie zdołano.

## Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. \$1.125.000  
Depozyta 6.75.0000



Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolędę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i sumiennie

M. W. O'BRIEN F.A. SCHULTE G.E. LAWSON  
Prezydent. Wiceprezyd. Kasyer.

## Organista i Nauczyciel

doskonale w zawodzie swym wykształcony, posiadający dobre świadectwa, znający język Polski, Angielski i Niemiecki, człowiek trzeźwy i spokojny, poszukuje miejsca.

Zgłosić się można do

W. Ks. Tomkiewiczza, Plymouth, Box 252  
Luzerne Co., Pa.

## PAULY, FUCHS & CO.

SKŁAD TOWARÓW KOŚCIELNYCH  
i odznak dla Towarzystw.

Agenci słynnej fabryki ubiorów kościelnych Hubera i Meyerbergera w Szwajcaryi.

Wielki wybór UBIORÓW KOŚCIELNYCH, ALB, KOMŻY, KORONEK DO OLTARZÓW, KIELICHÓW, CYBORIUM, MONSTRANCYJ, STATUI

Wielki wybór książek do nabożeństwa w językach angielskim, niemieckim i polskim.

Wielebnemu Duchowieństwu, które nas względami swemi zaszczyca, polecamy nasze usługi na takich warunkach.

492 GRATIOT AVE. DETROIT, MICH

## CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroitki.

**D**ETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA.  
Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

4 eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. 5 pociągów Ekspresowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.50—10.45. Po południu o g. 1.35; 5.15; 11.00 łączą się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 8.50 w południe o g. 1.25 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Grand Rapids do Charlevoix, i Petoskey o 7.30 rano, do Manistee i Traverse City przybywa o 7.30 rano i 5.35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO. I DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.

TELEFON 1491.

## BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW



ORGANKÓW

Stolki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AV. DETROIT MICHIGAN.

\$ 50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po \$50.00

\$ 20.00

Do wyboru 4 organki tylko po \$20.00

\$ 10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po \$10.00

Wyprzedajemy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

\$ 5.00 z góry i po \$ 3.00 miesięcznie.

**Bracia Grinnell**

228 Woodward Ave.

Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

## Nauczyciel i Organista.

Dobry Nauczyciel i Organista znający język polski i angielski znajdzie miejsce przy kościele św. Jądwi w Wilmington, Del.

Zgłosić się należy pod adresem:

Rev. Leon Szczepański,  
St. Hedwig's Church, 1106 Linden Str.  
Wilmington, Del.

## W DRUKARNI PRZY SEMINARIUM POLSKIM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

DRUKUJEMY: KSIĄŻKI, KONSTITUCYE,  
AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę parową, zdolnych robotników,

CENA PRZYSTĘPNA

DOCHÓD NA SEMINARIUM POLSKIE

FRIEDERICH'S I STAFFIN  
FABRYKA I SKŁAD

## OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE  
dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych  
wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH  
Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

## F. RAMM.

Sprowadza i ma na składzie instrumenta muzyczne, nuty etc  
Skrzypce, Akordeony, Gitary etc. po bardzo tanich  
cenach.

Towary norymberskie, Albumy etc. we wielkim wyborze.  
182 Gratiot Ave. Detroit, Mich.

## X. PETZ,

Skład ZEGARÓW-  
ZEGARKÓW I JU,  
BILERSKICH przed-  
Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wybo-  
elkie reperacje wykonuje tanio i prędko.

182 Gratiot Ave. DETROIT.

## STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonale importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej.

Piękne męskie ubrania zrobione na obstalunek  
od \$15.00 do \$30.00.

Spodnie z importowanych materiałów od \$3.50 do \$7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir  
po 50c. 62½ i 75c. yard.

Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard.

TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —  
DYWANY — UBRANIA.

STRAITH i McDONALD,  
33 Opera Block, Windsor.

## DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego  
rodzaju Drzwi, Okna, Okiennice i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave. Blisko Dubois ulicy.  
Zgłoś się do nas, pierwszej nim gdzieindziej pójdziesz.

## LEONARD ŻŁOTOWSKI

SKŁAD OBUWIA Damskiego i męskiego  
Każdy towar gwarantowany, — Usługa skora i  
rzetelna. — Rodacy popierajcie polski  
przemysł.

742 Russell st. Detroit, Mich.

## A. POSSELIUS & CO.

414 — 418 Gratiot Ave.

Ma na składzie

MEBLE, DYWANY,

Sprzęty do bufetów, Półki, Lodownie.

## FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

## SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego.

POLSKI KRAWIEC

JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna

NAJNOWSZEJ MODY.

Wykonywa ubrania dla księży i  
kleryków.

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po  
najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. — — — — — Detroit, Mich.

## FREDA i SYNOWIE.

Polski zakład krawiecki i

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej,  
Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

257 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.

Detroit, — — — — — Mich.

F. C. TROWBRIDGE,  
483 GARFIELD AVE.



DRZEWO BUDULCOWE

LETLE — GONTY

SŁUPKI — SZTACHETY.

DRZEWO OPALOWE

WĘGLE.

DRZWI — OKIENNICE  
GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

## WILLIAM ULRICH Zegarmistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków  
Złotych i Srebrnych  
wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary  
złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją.  
Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.  
Naprzeciw browaru Stroh.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

## HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka, z lustrami od 7.50 do 20 dol.

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania  
służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. ( DETROIT,  
i 199 Leland Str. ) MICH.